

# Wiesław Jan Wysocki

---

## Środowiska opozycyjne a prymasi Polski, kard. Stefan Wyszyński i kard. Józef Glemp

---

Studia Prymasowskie 4, 21-35

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WIESŁAW JAN WYSOCKI

### **ŚRODOWISKA OPOZYCYJNE A PRYMASI POLSKI, KARD. STEFAN WYSZYŃSKI I KARD. JÓZEF GLEMP**

Zanim zostanie opracowany pełny obraz tzw. opozycji demokratycznej i środowisk antykomunistycznych, zwłaszcza mniej docenianych formacji niepodległościowych, warto przybliżyć choćby krąg tematów i problemów dostrzeżonych w kontekście relacji z hierarchiami Kościoła rzymskokatolickiego, zwłaszcza z prymasami Polski – kard. Stefanem Wyszyńskim i kard. Józefem Glemphem.

Kanwą tych relacji mogą być słowa z krakowskiego kazania kard. Wyszyńskiego, wygłoszonego 11 maja 1975 roku Na Skałce podczas uroczystości św. Stanisława biskupa i męczennika: „Kościół (...) w naszej Ojczyźnie staje za wzo-rem swoich najwyższych pasterzy w obronie człowieka przed nadużyciem ze strony władzy. I dlatego też i w Polsce Kościół staje w obronie (...) narodowej racji stanu co oznacza coś więcej aniżeli polityczna racja stanu, bo polityczna racja stanu zmienia swoje wymiary, natomiast naród trwa, ma swoją kulturę religijną, narodową, swój obyczaj narodowy i stoi na straży tych wartości, które od razu nie powstają, ale też i zniszczyć się od razu nie dadzą”<sup>1</sup>. Powyższe słowa można uznać za swoiste przesłanie dotyczące misji polskiego Kościoła wobec Narodu żyjącego pod dominacją komunistyczną.

Po okresie odbudowywania fizycznych sił Narodu do pokolenia akowskiego – ocalonych z lat wojny i okupacji „Kolumbów” – doszło kolejne (dobijające się politycznej pełnoletności w 1968 roku) pokolenie „dzieci Kolumbów”<sup>2</sup>. Równolegle podobny proces odbywał się w kręgach związanych z reżimem komunistycznym; obok odsuniętych od władzy stalinowców i rządzących tzw. komunistów narodowych na arenie politycznej pojawiło się drapieżne i cyniczne pokolenie młodych poststalinowców zwane „komandosami”, nawiązujące do wcześniejszych generacji „pryszczatych” i „walterowców”. W ostatecznym rozrachunku „komandosi” znaleźli dla siebie miejsce po stronie opozycji.

Program Prymasa Tysiąclecia realizowany w ramach milenijnej Wielkiej Nowenny, konfrontowanej z rzeczywistością komunistycznej Polski w trakcie peregrynacji Ikony Jasnogórskiej, przyniósł istotne formy oddziaływania pedago-

<sup>1</sup> Cyt. za: J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944-1989)*, Warszawa 2003, s. 378.

<sup>2</sup> Aluzja do piosenki Wojciecha Młynarskiego pod takim tytułem. Por. *tamże*, s. 380.

gicznego, jak choćby duszpasterstwa akademickie, ruch oazowy<sup>3</sup> i struktury poziome harcerstwa<sup>4</sup>, które kształtowały nowe elity narodowe. Środowiska te miały swoich moderatorów w dobrze przygotowanych, otwartych intelektualnie i energicznych duszpasterzach. Praca wychowawcza i formacja moralna tych ostatnich, szczepiona w chłonne i wrażliwe młode pokolenia, przyniosła w życiu publicznym wielkie owoce Kościołowi i Narodowi, czego widomym przejawem były choćby Sacrosongi i Dni Kultury Chrześcijańskiej. Praca duszpasterzy akademickich i grup młodzieżowych tamtego okresu warta jest osobnego omówienia i dowartościowania.

Dla powyższych środowisk i grup pokoleniowych, pragnących samookreślenia ideowego i moralnej niezależności, niezbędne stało się znalezienie materialnej płaszczyzny zaistnienia i dialogu z innymi, w tym także z resztą społeczeństwa. Miejscem tego dialogu stawał się Kościół, a ściślej – świątynia, w której można było zachować pamięć o wydarzeniach narodowych, historycznych, patriotycznych przez okolicznościową, rocznicową modlitwę, epitafia, wystawy czy konferencje, odczyty, wykłady. Wynikało to w naturalny sposób z roli i pozycji Kościoła w polskim życiu publicznym nawet w warunkach totalnego skomunizowania oraz chrześcijańskiego etosu wspierania słabszych i brania ich w obronę. Przychylność Kościoła dla takich postaw była więc częścią jego misji<sup>5</sup>.

Kościół zawsze wyciągał pomocną dłoń do zmarginalizowanych, prześladowanych, zagrożonych i uwięzionych, niezależnie czy byli to „swoi” – wierzący i praktykujący katolicy, czy „obcy” – innowiercy, ateści, agnostycy albo poszukujący. Przykładów pomocy ze strony hierarchów kościelnych pozostającym

<sup>3</sup> Ks. Franciszkowi Blachnickiemu udało się skutecznie przełamać monopol państwa komunistycznego na wychowanie młodzieży. Z tego powodu organizatorzy i uczestnicy ruchu oazowego byli poddawani inwigilacji i szykanowani przez służby specjalne PRL.

<sup>4</sup> Kręgi Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego (KIHAM) a potem Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej i katolickie Harcerstwo „Zawisza” stanowiły nową jakość i alternatywę dla zideologizowanego ZHP.

<sup>5</sup> W liście Kazimierza Kąkła do kard. Stefana Wyszyńskiego z kwietnia 1978 r. czytamy: „Spośród nader licznych faktów [udostępniania świątyń] na szczególną uwagę przykładowo – w Krakowie, w klasztorze sióstr norbertanek odbyły się w dniach 18 XI, 22 XI, 3 XII, 9 XII 1977 r. oraz 22 I, 12 II, 17 II, 20 II, 21 II 1978 r. imprezy tzw. Uniwersytetu Latającego; – w Szczecinie, w kościele oo. pallotyńów zorganizowano w dniu 20 I 1978 r. za sprawą ks. H. Czumy imprezę polityczną; – w Poznaniu, w kościele św. Jana Kantego podjęto w dniu 6 II 1978 r. próbę odbycia zebrania tzw. Uniwersytetu Latającego; – w Toruniu... (...). W odpowiedzi Prymas bronił TKN: W imprezach «latającego uniwersytetu» są tylko skromne próby dopełnienia braków wykształcenia publicznego, odsłonięcie pokrytych milczeniem faktów z okresu minionego, sprostowanie oczywistych faktów, często błędnie podawanych w nauczaniu szkolnym lub uniwersyteckim. Z tego powodu nie można tu zarzucać wrogiej postawy wobec Państwa, każdy człowiek inteligentny ma prawo to czynić”. Por.: Żaryn, *Dzieje Kościoła...*, s. 382.

„w potrzebie” jest dostatecznie wiele, by w jakimkolwiek stopniu wątpić w jej zasięg.

Z tych powodów prymas Stefan Wyszyński i metropolita krakowski Karol Wojtyła poparli prośbę o ułaskawienie skierowaną do Rady Państwa przez matkę Andrzeja i Benedykta Czumów, skazanych w procesie „Ruchu”. Hierarchowie w uzasadnieniu wskazywali ewidentne pobudki moralne działań skazanych<sup>6</sup>.

Biskupi niejednokrotnie interweniowali na rzecz represjonowanych, co poświadczają zarówno listy pasterskie, jak też poufna korespondencja z władzami, dotycząca form likwidacji spotkań Towarzystwa Kursów Naukowych i innych, osadzonych w aresztach i więzieniach działaczy opozycyjnych, przypadków zabójstw przeciwników politycznych, błędów w polityce wewnętrznej a zwłaszcza w sferze kultury itp. Podczas Posiedzenia Rady Głównej (maj 1980 r.) przesądzono o potrzebie mocnego wystąpienia w obronie obywateli, a przeciwko walce UB [tak w oryginale – WJW] z człowiekiem za jego przekonania religijne czy polityczne<sup>7</sup>. Tak jednoznacznie określone stanowisko sprawiało, że Kościół i jego zwierzchnicy stawali się nie tylko atrakcyjni, ale i bardzo pomocni w sytuacjach granicznych dla wszystkich – niezależnie od inspiracji i celów działania – struktur i organizacji opozycyjnych. Kościół i prymasi dla jednych byli naturalnym oparciem zarówno pastoralnym i aksjologicznym, jak i moralnym, dla innych byli najwyżej instytucją ubezpieczającą.

Do zorganizowanych niezależnych środowisk ideowych i politycznych, jakie zaczęły pojawiać się od połowy lat 70-tych, stosunek Kościoła musiał być zróżnicowany i nie zawsze jednoznaczny. Trzeba przy tym pamiętać, że w niektórych z tych środowisk pojawiali się księża (m.in. ks. Jan Zieja, o. Ludwik Wiśniewski, o. Hubert Czuma, ks. Stanisław Małkowski, ks. Zbigniew Kamiński, ks. Hilary Jastak, o. Jacek Salij) lub katolicy świeccy (Wiesław Chrzanowski, Tadeusz Mazowiecki), co zbliżało je do instytucji kościelnych.

W 1978 roku w powstaniu Komitetu Samoobrony Ziemi Grójeckiej mieli udział księża Czesław Sadłowski i Stanisław Małkowski<sup>8</sup>.

<sup>6</sup> A. Anusz, *Kościół obywatelski. Formowanie społeczeństwa obywatelskiego w PRL w okresie powstawania niezależnych instytucji politycznych (1976-1981)*, Warszawa 2004, s. 276. Skądinąd inny działacz „Ruchu”, Emil Morgiewicz, wspomina o wyraźnym skierowywaniu śledztwa wyraźnie w stronę tezy o inspiracji i aprobacie hierarchii kościelnej dla „Ruchu”. Można domniemywać, że był to element planów ponownego uwięzienia Prymasa! Po grudniu 1970 r. i zwrocie politycznym, gdy Gomułka zastąpił Gierek aresztowani w sprawie organizacji „Ruch” księża (m.in. jezuita o. Hubert Czuma) zostali zwolnieni, a śledztwo odeszło od udowodnienia za wszelką cenę kościelnej inspiracji.

<sup>7</sup> Żaryn, *Dzieje Kościoła...*, s. 397.

<sup>8</sup> *Tamże*, s. 386.

Świątynia stawała się nie tylko miejscem spotkań formacyjnych i duszpasterskich, ale też schronieniem – względnie bezpiecznym – dla osób gotowych do zmanifestowania swych poglądów politycznych<sup>9</sup>.

24 maja 1977 roku w warszawskim kościele Świętego Marcina zaczęła się głódówka kilkunastu osób ze środowisk opozycyjnych wraz z o. Aleksandrem Hauke-Ligowskim, podówczas zastępcą przeora klasztoru dominikańskiego w Warszawie; protestujący oczekiwali zwolnienia uwięzionych robotników Radomia i Ursusa, jak też uwolnienia działaczy opozycyjnych aresztowanych w związku z pogrzebem zamordowanego studenta UJ Stanisława Pyjasa. Inicjatorką akcji była Bogusława Blajfer, działaczka KOR, „mężem zaufania” grupy zaś Tadeusz Mazowiecki, a głodującymi opiekował się ks. Bronisław Dembowski, miejscowy rektor i osoba ciesząca się zaufaniem Prymasa<sup>10</sup>. Ten protest, protesty Episkopatu Polski adresowane do władz komunistycznych, jak też protesty wpływowych elit z różnych krajów – w tym noblistów – wymusiły uwolnienie więźniów politycznych, co nastąpiło 23 lipca 1977 roku<sup>11</sup>.

Również w październiku 1979 roku przygotowywano kolejną głódówkę – z udziałem ks. Stanisława Małkowskiego – wspierającą inicjatywę czeskich sygnatariuszy „Karty 77”; inspirator akcji Jan J. Lipski poufnie prosił ks. Leona Kantorskiego, proboszcza z Podkowy Leśnej, o akceptację przedsięwzięcia w swoim kościele. Ksiądz Kantorski przekazał informację kard. Wyszyńskiemu, od którego usłyszał sugestię, by był bardzo ostrożny. W końcu aktywiści KOR zdecydowali się zmienić miejsce protestu głodowego i ostatecznie odbył się on miejsce w warszawskim kościele Świętego Krzyża przy Krakowskim Przedmieściu<sup>12</sup>.

W Podkowie Leśnej 7-17 maja 1980 roku została podjęta głódówka – skądinąd skuteczna – której celem było doprowadzenie do zwolnienia z aresztu m.in. Mirosława Chojeckiego, kierującego podziemnym wydawnictwem NOW-a<sup>13</sup>.

W 1973 roku grupa studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oprotestowała decyzję o. prof. Mieczysława Krapca, rektora KUL, akceptującego

---

<sup>9</sup> *Tamże*, s. 383.

<sup>10</sup> *Tamże*, s. 383-384. W czasie „głódówki” w kościele Świętego Marcina ks. Dembowski uczestniczył w spotkaniu duchowieństwa archidiecezji warszawskiej z Prymasem. W atmosferze rezerwy wobec tej akcji wszyscy spodziewali się publicznej reprimendy ze strony kardynała pod adresem proboszcza świętomarcinowej parafii, gdy niespodziewanie i ostentacyjnie ks. Dembowski otrzymał zaproszenie na śniadanie do Prymasa. Gest hierarchy został przyjęty jako wyraz uznania i poparcia dla postawy proboszcza.

<sup>11</sup> *Tamże*, s. 384.

<sup>12</sup> *Tamże*, s. 385.

<sup>13</sup> *Tamże*.

powstanie na katolickiej uczelni agendy SZSP. Delegacja studentów z Januszem Krupskim (współtwórcą środowiska „Spotkania”) udała się w tej sprawie do Księdza Prymasa; kard. Wyszyński choć nie pochwalał opozycji wobec rektora, jednakże uznał motywy moralne działań akademików. Prymas omawiał konflikt i spotkanie ze studentami podczas jednego z posiedzeń Rady Głównej Episkopatu<sup>14</sup>.

Także Akademia Teologii Katolickiej w okresie rządów rektora ks. prof. Jana Stępnia, zaufanego kard. Wyszyńskiego, miała incydent opozycyjny, związany z osobą Macieja Grzywaczewskiego, studenta filozofii (wcześniej studenta prawa Uniwersytetu Gdańskiego i wychowanek z kręgu duszpasterstwa akademickiego o. Ludwika Wiśniewskiego i o. Bronisława Sroki), związanego z KOR, następnie ze ściśle zakonspirowanym Nurtem Niepodległościowym ROPCiO. W 1977 roku w wyniku restrykcji motywowanych przyczynami politycznymi ze strony jednego z wykładowców ATK został ostatecznie z uczelni relegowany. Naciski ze strony Urzędu do Spraw Wyznań, by Grzywaczewskiego usunąć za udział w krakowskim pogrzebie Stanisława Pyjasa (15 maja 1977 r.), zostały wykonane przez władze ATK. Studenci solidaryzując się z represjonowanym kolegą wystąpili z protestem, zyskując poparcie części kadry akademickiej z prof. Mieczysławem Gogaczem na czele. Pod wpływem opinii bp. Dąbrowskiego i ks. Bronisława Dembowskiego ze Świętego Marcina, Prymas wymusił przywrócenie Grzywaczewskiego w prawach studenta. „Doszedłem do przekonania, że władze Akademii Teologii Katolickiej mają możliwość spowodowania kontynuacji studiów przez rzeczzonego Studenta. Wymaga tego dobro nie tylko jednostki, ale i studentów, dla przywrócenia pokoju życia i współżycia Wspólnoty Akademickiej” – pisał kard. Wyszyński do rektora ATK<sup>15</sup>. Grzywaczewski jednakże wkrótce sam zrezygnował ze studiów, okazując tym samym brak poważania dla interweniującego w jego sprawie Prymasa<sup>16</sup>.

W meldunku funkcjonariuszy i agentów SB pojawiły się uwagi, jakoby kard. Wyszyński z satysfakcją postrzegał, że młodzież przestała biernie przyglądać się łamaniu praw człowieka w Polsce<sup>17</sup>.

---

<sup>14</sup> *Tamże*, s. 387.

<sup>15</sup> List z 17 grudnia 1977 r.

<sup>16</sup> Żaryn, *Dzieje Kościoła...*, s. 389-390. Grzywaczewski współpracował następnie z gdańskim środowiskiem „Bratniaka” i Ruchem Młodej Polski. Znalazł się w gronie sygnatariuszy listu z grudnia 1979 r. skierowanego do kard. Stefana Wyszyńskiego i Rady Głównej Episkopatu, w którym oceniono negatywnie postawę bp. Lecha Kaczmarka, ordynariusza gdańskiego, zarzucając mu m.in. brak patriotyzmu.

<sup>17</sup> *Tamże*, s. 396.

Narastający kryzys gospodarczy i pogłębiająca się zapaść polityczna – ujawnione protestami robotniczymi w Radomiu, Ursusie i Płocku – pozwoliły powstać i rozwinąć działalność takim środowiskom niezależnym, opozycyjnym i antyreżimowym jak Komitet Obrony Robotników<sup>18</sup>, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela<sup>19</sup>, Konfederacja Polski Niepodległej, Wolne Związki Zawodowe, Ruch Młodej Polski, Towarzystwo Kursów Naukowych (Uniwersytet Łatający), Komitet Porozumienia na Rzecz Samostanowienia Narodu, Kongres Wolności Narodu – Stronnictwo Wierności Rzeczypospolitej, lubelskie katolickie „Spotkania” czy – z okresu solidarnościowego – Kluby Służby Niepodległości. Do lokalnego łódzkiego (od 1964 r.) chadeckiego ruchu mec. Karola Głogowskiego „Młodzi Demokraci” doszło środowisko Ruchu Młodej Polski, wydające pismo „Bratniak”, które otoczył mecenatem prof. Wiesław Chrzanowski, doradca kard. Wyszyńskiego<sup>20</sup>. Podobnie środowisko „Spotkań” miało swego patrona i mecenasa w bp. Ignacym Tokarczuku, a „niecenzuralne” kazania prymasa Wyszyńskiego były drukowane na tytułowych stronach bezdebitowego pisma lubelskich akademików. Skądinąd wiadomo, że na temat organizacji opozycyjnych, w tym działań w nich młodzieży, i sprawie wypracowania stosunku biskupów do nich, poświęcono przynajmniej jedno posiedzenie Rady Głównej (26 lutego 1980 r.). Jan Żaryn twierdzi, że „zwyciężyła, jak się wydaje, teza prymasa: «należy ich otoczyć jakąś opieką nie angażując się w ich kontestację»”<sup>21</sup>.

Zmiana nastawienia i wyraźniejsze opowiedzenie się za formami „kontestacji” ze strony kościelnej nastąpiło pod wpływem Sierpnia (1980 r.), a wiązało się z fenomenem świadomościowym, jaki wywierała „etyka solidarności-

<sup>18</sup> W gronie założycieli i pierwszych działaczy KOR-u znaleźli się m.in. ks. Jan Zieja, Antoni Macierewicz, Piotr Naimski, płk Józef Rybicki, Wojciech Ziemiński, Emil Morgiewicz, mec. Stefan Kaczorowski (od 1970 r. w porozumieniu z kard. Wyszyńskim organizował dni modlitw „Odrodzenia”), a współpracownikami byli Władysław Siła-Nowicki i Jan Olszewski, osoby dalekie od ideologii lewicowo-liberalnej i związków – w minionym okresie – z komunistami.

<sup>19</sup> Istotną różnicą między działaczami KOR-u i ROPCiO-a było przekonanie, że dla pierwszych walka o wolną Polskę zaczęła się dopiero wraz ze słynnym trockistowskim listem Kuronia i Modzelewskiego z 1964 r., gdy dla drugich – w 1939 r. ROPCiO było organizacją odwołującą się do ideałów chrześcijańskich, katolickich i narodowych, a przy tym nawiązującą do II Rzeczypospolitej. Jedną z pierwszych akcji ROPCiO było zwrócenie się 1 maja 1977 r. do Sejmu PRL z listem otwartym w sprawie wolności sumienia i wyznania (zarzucano, że władze od 30 lat zmuszają katolicki Naród polski do przyjęcia ateizmu). Żądano, by walka z religią i Kościołem była prawnie zabroniona, żądano także katolickiego dziennika, tygodnika i dostępu do radia i telewizji. Niepodległościowy charakter ROPCiO potwierdza fakt, że 11 listopada 1979 r. została zorganizowana manifestacja – przypisywana KPN – z hasłem: *Żądamy wolnej Polski!*

<sup>20</sup> Żaryn, *Dzieje Kościoła...*, s. 391.

<sup>21</sup> *Tamże*, s. 398.



ciowa” i jej idea „niepodległości pracy”, upowszechniona przez ks. prof. Józefa Tischnera<sup>22</sup>.

W pierwszych latach 60-tych stosunek późniejszej lewicy laickiej, czyli „komandosów” do Prymasa Polski był skrajnie wrogi. Był on przez nich traktowany jako anachroniczny polski „reakcjonista” i „nacionalista” (były to epitety – w ich przekonaniu – najbardziej dyskwalifikujące ideologicznie). W wydanej w 1977 roku książce jednego z czołowych „komandosów”, A. Michnika, *Kościół, lewica, dialog* znajdujemy potwierdzenie tego. Michnik przyznawał: „Nie mieli (...) biskupi powodu sympatyzować z rozreklamowaną przez prasę grupą młodzieży studenckiej, skupionej wokół Kuronia i Modzelewskiego, bowiem programowy dokument tej grupy, tzw. list otwarty do PZPR posiadał wszystkie cechy antykościelnego obskurantyzmu lewicy (ponieważ poza obskurantyzmem kościelnym istnieje też obskurantyzm antykościelny!). Zarówno lewicowi i laicy intelektualni, jak i wspomniana grupa młodzieży inteligentnej (tzw. komandosi) reprezentowali wiele z tego, co było obce i wrogie tradycyjnemu modelowi «Polaka-katolika». Zatem: krytyczny, «szydery» stosunek do tradycji, niechęć do gloryfikowania przeszłości wiodąca czasem ku przesadnemu «czarnowidztwu» polskich dziejów, lekceważenie i całkowite niemal pomijanie roli katolicyzmu w kulturze narodowej, ignorowanie funkcji Kościoła w życiu społecznym”<sup>23</sup>.

W innym miejscu – w książce *Między Panem a Plebanem* (1995 r.) – Michnik przyznaje otwarcie: „Uważałem, że kardynał Wyszyński jest politykiem reakcyjnym, wstecznym i że w gruncie rzeczy jest to sojusznik Gomułki. Wydawało mi się, że są między nimi co najwyżej drugorzędne konflikty o sprawy mało istotne”<sup>24</sup>.

I dalej: „W gronie komandoskim wciąż uważaliśmy Prymasa za naszego przeciwnika [podkreśl. WJW], w gruncie rzeczy sojusznika Gomułki, zagrożenie polskiej wolności i ostatnią podporę PZPR”<sup>25</sup>.

Godzi się tu jedynie dodać – tytułem wyjaśnienia – że w Prymasie widziano podporę starej, trzymającej władzę PZPR, bo Kuroń, Michnik i inni „komandosi” marzyli o nowej, bardziej „rewolucyjnej” i bynajmniej liberalnej PZPR, z czasem dopiero uwiedzeni zostali przez tzw. eurokomunizm.

Awersję środowiska „komandosów” do Kościoła katolickiego i samego kard. Wyszyńskiego wyraźnie można dostrzec w ich stosunku do konfliktu między Kościołem a państwem w okresie milenijnym w latach 1965-66. Michnik osobiście

<sup>22</sup> Wizja „pracy nad pracą” ks. Tischnera korespondowała z papieską encykliką *Laborem exercens* z 1981 r.

<sup>23</sup> A. Michnik, *Kościół, lewica, dialog*, Paryż 1977, s. 53.

<sup>24</sup> Tenże, *Między Panem a Plebanem*, Kraków 1995, s. 93.

<sup>25</sup> *Tamże*, s. 110.



uczestniczył w kampanii antykościelnej w związku z orędziem biskupów polskich do biskupów niemieckich. Ateistyczne i antykościelne „Argumenty” były łamami, z których Michnik korzystał, by atakować Kościół i Prymasa. Pisał wprawdzie później, że była to głupota na poziomie troglodyty, ale... była!<sup>26</sup>. Wydaje się zresztą, że to niewczesne żale..., o których niektórzy sądzą, iż są przejawem typowej dla Michnika mimikry, instrumentalnego przystosowania się do sytuacji.

Wtórowali Michnikowi inni reprezentanci lewicy laickiej, m.in. stalinowski politruk i późniejszy rewizjonista i „emigrant” w Wielkiej Brytanii, Włodzimierz Brus, towarzysz życia stalinowskiej prokurator Heleny Wolińskiej-Brus, oraz prof. Leszek Kołakowski. Wszyscy potem w jakiś sposób deklarowali dystans (by pozostać w kręgu dyplomatycznego języka) od obskuranckiego antyklerykalizmu z wcześniejszego okresu<sup>27</sup>.

Liderzy „komandosów” zabiegali o bezpośredni kontakt z Prymasem Polski, kard. Wyszyńskim, licząc tym samym na istotne dowartościowanie polityczne ze strony Kościoła. Wprawdzie doszło do trzech bezpośrednich spotkań Kuronia i Michnika z Prymasem<sup>28</sup>, ale nie przyniosły one „komandosom” oczekiwanego przez nich efektu. Dawał temu wyraz Jacek Kuroń w autobiograficznej pracy *Wiara i wina*, gdy pisał: „...byłem raz u Wielkiego Prymasa z Adasem Michnikiem. Adaś ma niesłychaną zdolność do ujmowania sobie ludzi, na których mu zależy. To był jedyny raz, kiedy widziałem, że mu się nie udało. Przyszedł z całym mnóstwem pomysłów. Były rzeczywiście wspaniałe, czego najlepszym dowodem jest to, że część z nich potem zrealizowano. Chodziło o działalność kulturotwórczą Kościoła. Adam nie nazywał tego duszpasterstwem, ale o tym faktycznie mówił – o Kościele jako o miejscu, w którym by się kultura rozwijała. To pewnie było przedsięwzięcie, że ludzie kultury, intelektualisci jeszcze do tego nie dojrżeli i mieli nam bardzo za złe nasze zbliżenie do religii i Kościoła<sup>29</sup> [podkreśl. WJW]. Wielki Prymas właściwie pominął te pomysły milczeniem. Wyraźnie nie był to człowiek, któremu można było coś radzić”<sup>30</sup>.

Inne widzenie spotkania zaprezentował prof. Romuald Kukołowicz, współpracownik kard. Wyszyńskiego: „Mam zupełnie inne zdanie i wrażenia. Proszę spojrzeć – Kuroń z Michnikiem przychodzą do Księdza Prymasa ze swoim po-

<sup>26</sup> Michnik, *Kościół, lewica...*, s. 45.

<sup>27</sup> Por.: J. R. Nowak, *Kościół jako azyl dla lewicy polskiej w Kościół i społeczeństwo w stanie wojennym*, pod red. W. J. Wysockiego, Warszawa 2004, k. 10.

<sup>28</sup> Pierwsze spotkanie miało miejsce 4 kwietnia 1975 r., drugie – 29 maja 1976 r., trzecie – gdy Prymas podczas pobytu w Rzymie przyjął obecnego tam Michnika – w styczniu 1977 r.

<sup>29</sup> Arogancja i impertynencja autora przejawia się także w tym, że postrzegał krąg „ludzi kultury, intelektualistów” li tylko w obszarze lewicy laickiej.

<sup>30</sup> J. Kuroń, *Wiara i wina*, Warszawa 1990, s. 344.

mysłem. Proponują, aby Kościół oddziaływał na rzeczywistość poprzez kulturę, a w dodatku przekonują, w jaki sposób należy to robić. A przecież Kościół powszechny jest czynnikiem kulturotwórczym i to nie od dzisiaj, ma za sobą dwa tysiąclecia. Jeżeli ktoś przychodzi do Księcia Kościoła i stara przekonać go do takich pomysłów, to znaczy, że zupełnie nie rozumie, na czym polega rola i misja Kościoła i na czym ma polegać ta działalność.

Prymas Wyszyński w ogóle nie chciał z nimi rozmawiać. Kiedyś wyraził nawet życzenie, że nie ma ochoty spotykać się z panami Kuroniem i Michnikiem, był bardzo negatywnie do nich ustosunkowany<sup>31</sup>.

Ksiądz Prymas dostrzegając instrumentalne zbliżenie „komandosów” do Kościoła miał obawiać się wykorzystania spotkań z nimi do własnych rozgrywek politycznych i propagandowych<sup>32</sup>. Michnik był zresztą sekretarzem Antoniego Słonimskiego, mistrza loży masońskiej, który to fakt musiał być bardzo bulwersujący dla sfer kościelnych.

W tym kontekście bardziej zrozumiałe wydają się ostrzeżenia kard. Wyszyńskiego wypowiedziane do delegacji „Solidarności Wiejskiej” o wpływie na rozwój polskich spraw osób nie związanych uczuciowo z polskim patriotyzmem, co skierowane było przeciwko środowiskom kosmopolitycznej lewicy laickiej, w tym kręgu korowskiego<sup>33</sup>. „...ruch, który zrodził się w Polsce – odnowy moralnej i społecznej – jest wybitnie polski. Ten ruch musi służyć przede wszystkim sprawie Polski, to znaczy ludności polskiej czy to będzie ludność rolnicza, czy robotnicza, dla zaspokojenia jej potrzeb. Trzeba się ustrzec, żeby się nie wplątali tacy ludzie, którzy mają inne założenia, którzy są gdzieś uzależnieni i chcą przeprowadzić niepolskie sprawy”<sup>34</sup>.

<sup>31</sup> *W cieniu Prymasa Tysiąclecia. Z profesorem Romualdem Kukulowiczem rozmawia Piotr Bączek*, Warszawa 2001, s. 139. Por. też: Żaryn, *Dzieje Kościoła ...*, s. 397.

<sup>32</sup> Por. Nowak, *Kościół jako azyl...*, s. 15.

<sup>33</sup> KOR niejedno miał imię, choć wiązany był ze środowiskiem laickiej lewicy i „komandosami”. Wśród jego założycieli byli ludzie zgoła innych orientacji (Wojciech Ziemiński, Antoni Macierewicz, Piotr Naimski, Antoni Pajdak, Józef Rybicki, ks. Jan Zieja), którzy w wyniku wewnętrznych sporów ideowych odeszli z Komitetu i następnie działali w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela i innych niezależnych formacjach obywatelskich. Prymas Tysiąclecia nie struktury, czy instytucje oceniał, lecz ludzi, co udowadnia przykład Wojciecha Ziemińskiego – członka KOR i ROPCiO, założyciela Komitetu Samostanowienia Narodu i Klubów Służby Niepodległości, przyjaciela ks. Stefana Niedzielaka („ostatniego katyńczyka”) i autora raportu dla Prymasa Polski nt. śmierci ks. Romana Kotlarza w 1976 r. – którego w swojej rezydencji przy ul. Miodowej w Warszawie kard. Wyszyński prezentował papieżowi Janowi Pawłowi II jako „najwierniejszego żołnierza Niepodległej Polski”.

<sup>34</sup> S. Wyszyński, *Nauczanie społeczne 1946-1981*, Warszawa 1990, s. 1017. Później A. Michnik z przekąsem na kartach swojej książki wykoszłwał sens zastrzeżeń Prymasa, sprowadzając je do urażonej ambicji i egotyzmu kościelnego dostojnika: „Dla Wyszyńskiego niezrozumiałe było po-

Lata 80-te wszakże stały się czasem sukcesów koncepcji Michnika i jego środowiska, w którym Kościół miał do odegrania rolę opiekuna i protektora w dramatycznych sytuacjach. Oznaczało to faktyczne instrumentalne zbliżenie tej grupy a nawet wejście jej do „kościelnej kruchty”. Kościół dla „komandosów” i im podobnych reprezentantów laickiej skrajnej lewicy stał się niemal wyłącznie azylem przed represjami reżimu Jaruzelskiego. Instrumentalizacja ta w kolejnym dziesięcioleciu okazała się aż nadto oczywista, gdy osoby wcześniej manifestacyjnie eksponujące swoje „nawrócenie”, pokazały prawdziwe oblicze. Prawdę o środowiskach intelektualnych i artystycznych oraz ich politycznym zapleczu poznał ks. dr Wiesław Al. Niewęglowski<sup>35</sup>. „Podziwiam dobre samopoczucie «gadających głów» oraz piszących, którzy prześcigają się w tym, jak dołożyć «czarnemu» lub całej wspólnotie wierzących – Kościołowi. Mają wieloletnie doświadczenie. Dawniej z powodu dyspozycyjności. Dzisiaj, aby wykazać się, że są raz jeszcze w czołówce «postępu». Zdumiewa mnie wybitna, choć wyjątkowo krótka pamięć, zwłaszcza tych bywających ostatnimi laty w kościele. Jeszcze niedawno ci sami «nowi Europejczycy» bili się w piersi podczas mszy, którą odprowadzałem. Przychodzili, aby pomóc im nie tylko duchowo, ale i materialnie. Stali rzędem po paczki, które z różnych zagranicznych wspólnot kościelnych sprowadzano dla nich podczas stanu wojennego. Na terenie Warszawy – co trzeci twórca, w tym dziennikarze, pracownicy radia i telewizji, otrzymywali pomoc charytatywną od Kościoła. Nie mówiąc o lekach, nieproszeni o deklaracje i wyznania opowiadali z zapałem o swym zniewoleniu, błędach i nowej szansie, jaką odnajdują wśród odzyskanych, chrześcijańskich wartości i w «podziemnej Polsce». Podnosili pierwsi zajęczki V, najgłośniej śpiewali religijne pieśni i z nadgorliwością przywdziewali pokutne szaty. Wyrzekali się ateizmu i obiecywali restytucję. I oto teraz ci gorliwcy spod ambony, nabierając kolejny, nowy wiatr w żagle, bez żenady, zapomniawszy już dawno, czym jest przyzwoitość, grając w pierwszym rzędzie nowej orkiestry. Kościół, który – jak z upodobaniem powtarzali – był przestrzenią wolności, azylem prawdy, miejscem prognoz, dyskusji, kuchnią czasu przyszłego; Kościół – na terenie którego nadal podejmowały działania związki twórcze i stowarzyszenia, gdy je rozwiązano, okazało się, że z dnia na dzień przez tych samych ludzi został ogłoszony

---

wstanie poza Kościołem nowego układu autorytetów, którego nie potrafił nazwać. Wyszukał tej brakującej nazwy – trockiści, masoni (...) myślę, że także Prymas przestrzegał Lecha [Wałęsę] przed korowcami. (...) Przez najgorsze lata przeprowadził swój Kościół zwycięsko. A tu nagle przychodzą jacyś narwańcy – może masoni, może trockiści, częściowo Żydzi – i zaczynają nieodpowiedzialne awantury, które mogą wszystko popsuć”. (Michnik, *Między Panem...*, s. 277 i 296).

<sup>35</sup> W. Al. Niewęglowski, *Nowe przymierze Kościoła i środowisk twórczych w latach 1964-1996*, Warszawa 1997.

gettem, ciemnogrodem i wrogiem demokracji. Usługując potrzebującym intelektualistom i twórcom podczas wspólnej niedoli, Kościół niczego od nich nie oczekiwał. Jednak w nowo kreowanej przez nich rzeczywistości, której towarzyszy wrogość wobec niego, rodzi się nieodparcie myśl – gdzie w części tych ludzi podziało się owo minimum przyzwoitości<sup>36</sup>.

Kwestia „minimum przyzwoitości” dotyczy nie tyle środowisk twórczych, ile w największym stopniu osób obecnych w życiu publicznym i nierzadko bardzo wpływowych.

Barbara Labuda, której w latach 80-tych otworzył swoje łamy jezuicki „Przeгляд Powszechny”, odwzajemniła się po 1989 roku atakami na Kościół, religię i konkordat. W wywiadzie dla „Szpilek” wyznała: „Odrzuciłam religię, bo mi się nie podoba (...) fakt, że jakaś grupa mężczyzn nakłada na laleczkę koronę...”<sup>37</sup>.

Inny „przyzwoity”, Andrzej Szczypiorski, który ostentacyjnie po 1982 roku obnosił swój powrót do Kościoła, eksponując jego walory jako mecenasa i animatora życia umysłowego, po 1989 roku stał się jadowicie antyklerykalny. „Nigdzie nie ma takiego zagrożenia nacjonalistyczno-klerykalnego jak u nas. Kto będzie w ten zapyziały zaścianek, w tę parafiańszczyznę inwestować”<sup>38</sup>. Pozwolił sobie na wyszukane porównanie nahajki i różańca. „Mnie jest właściwie wszystko jedno czy mnie leją komunistyczną nahajką czy różańcem, bo mnie to tak samo boli, jak mnie leją różańcem i dlatego mam dość krytyczny stosunek do pewnych praktyk (...), które są w tej chwili na porządku dziennym w naszym kraju”<sup>39</sup>. U Szczypiorskiego antyklerykalizm szedł w parze z antypolonizmem; jego widzenie Polski „pijanej, wulgarnej... antysemitkiej, antyniemieckiej i antyludzkiej... pod obrazem Błogosławionej Dziewicy” dobrze się „sprzedawało” u obcych. Atakował konserwatyzm Kościoła w czasach Wyszyńskiego nazywając to „wielkim błędem”. „Dzisiaj mamy Kościół triumfujący, z różnych przyczyn nie jest to już Kościół obłączony. Oczywiście nie wszyscy tak się noszą. Ale jest wielu księży zachowujących się w sposób nieprzyjemny i nie zawsze rozsądny. Mają stare pretensje do władzy. Chcą służyć religii przez zdominowanie życia, państwa i narodu. Ale dzisiaj społeczeństwo ocenia taką postawę krytycznie”<sup>40</sup>.

Podobnie Wiktor Kulerski, były wiceminister edukacji, przyznając wprawdzie, że „wielokrotnie korzystałem z pomocy księży w latach podziemnych”, to

<sup>36</sup> „Rzeczpospolita” z 8-9 lutego 1992 r.

<sup>37</sup> „Rzeczpospolita” z 29 czerwca 1994 r.

<sup>38</sup> Z wywiadu dla „Prawa i Życia” z 6 czerwca 1992 r.

<sup>39</sup> Z wywiadu dla Klubu Radia „Zet” – cyt. za: P. Kolanowski, *Bezlitosny Szczypiorski*, „Myśl Polska” z 16 maja 1993 r.

<sup>40</sup> Z wywiadu dla „Il Giorni” z czerwca 1993 r.

jednak sam z niemałą arogancją upycha Kościół w sferę wsteczności i kulturowej zapaści, czego przeciwieństwem są jego polityczni kompani. „Po jednej stronie znalazły się siły, które nazwałem reformatorskimi, dążącymi do przeobrażenia Polski w normalny kraj europejski. Do nich zaliczam Unię Europejską, Liberalów i różne «piwa» czy porozumienia gospodarcze. Po drugiej zaś znalazły się siły antyreformatorskie, a w nich główną rolę odgrywa – niestety – Kościół katolicki z jego hierarchią, najpoważniejsza z pewnością instytucja polityczna w tym kraju, wspierany przez różne partie i partyjki, które usiłują kupić od niego przychyłność. Jedne zresztą popierają go, bo uwierzyły w swoją misję, swoje posłannictwo, jedynie słuszną rację i z pełną świadomością chcą wepchnąć Polskę w pułapkę zaściankowości, fanatyzmu i nacjonalizmu; inne – są zbyt słabe, by mogły zachować swoją tożsamość i szukają oparcia w silniejszym, by w ogóle utrzymać się na scenie politycznej; a jeszcze inne uruchomiły hasła walki z komunizmem, którego już nie ma i nie będzie, jako zasłony dymnej, wyłącznie po to, by pod tym chwytliwym sloganem osłonić właściwe cele – ewolucję Polski w kierunku państwa wyznaniowego”<sup>41</sup>.

Lewicujący, a nawet mający za sobą opinię stalinowskiego propagandysty, Wiktor Woroszyński w swoich refleksjach nad postawami swego środowiska w latach 70. i 80. dość szczerze i krytycznie wyrażał rozterki: „Czego łaknęliśmy, czego spodziewaliśmy się, my przychodzący lub powracający do Kościoła? (...) Czy tylko schronienia przed prześladowaniami władz, przed zemstą komunistów za bunt i «odstępstwo», przed cenzuralno-polityczną anihilacją? Czy szansa przyłgnięcia do innej siły niż ta, której wypowiedzieliśmy posłuszeństwo, oddania się pod jej opiekę, ukrycia własnej słabości pod jej niezawodnym parawanem? Motywy te istniały zapewne, bardziej lub mniej uświadomione, bardziej lub mniej ważące na postępowaniu niejednego, sądzę jednak, że nade wszystko łaknęliśmy schronienia przed otaczającą nas i tkwiącą w nas pustką świata, pozbawionego sensu, bytowania, bez nadziei i wiary, że przytulic się pragnęliśmy nie tyle do siły, co do miłości, do ciepła, do żywego tętna”<sup>42</sup>.

Po 1989 roku „azylanci” poczęli manifestować wrogość do „czarnych” – księży (teraz nazywanych przez „azylantów” funkcjonariuszami kościelnymi), którzy wcześniej rozpościerali „parasol” nad późniejszymi obrońcami „Degenerała”, „człowieka honoru” i przyjaciela „Goebbelsa stanu wojennego”<sup>43</sup>.

Z dużym krytycyzmem do obłudnej postawy „azylantów” z kręgów dawnych dysydentów i opozycji laickiej odniósł się Peter Raina, który nie wątpił, że w re-

<sup>41</sup> M. Torąńska, *My*, Warszawa 1994, s. 211-213.

<sup>42</sup> Niewęglowski, *Nowe przymierze...*, s. 19.

<sup>43</sup> A. Michnik zasłynął obroną gen. Jaruzelskiego, gen. Kiszczaka i komitwą z Urbanem.

lacji z Kościołem zdobyli oni „swoisty glejt, przepustkę do kariery politycznej, choć zasadniczo nigdy nie mieli nic wspólnego z Kościołem oprócz szyldu, którym lubili się posługiwać”<sup>44</sup>.

Równie dosadny w ocenach był Janusz Szpotański, najgłośniejszy satyryk w okresie PRL, więziony za antygomułkowski poemat *Cisi i Gegacze*, który stwierdzał wprost: „Walka z Kościołem przybiera u nas rozmiary graniczące z obłądem. Gdybym np. mieszkał w Austrii, wiedzę o Polsce czerpał z wystąpień w Sejmie, postępowej prasie i telewizji, pań w rodzaju posłanki Labudy, to niechybnie doszedłbym do wniosku, że w Polsce rządzi prymas Glemp i to o wiele surowiej niż Chomeini w Iranie [podkr. WJW]. Najśmieszniejsze w tym wszystkim jest, że największymi antyklerykałami są obecnie ludzie, którzy jeszcze nie tak dawno zawadzili religijne pieśni i kurczowo trzymali się sutanny” [podkr. WJW]<sup>45</sup>.

Nie mniej krytyczne pozostają obserwacje Roberta Stybela, dziennikarza prasy polonijnej i współpracownika powazanego chicagowskiego „Dziennika Związkowego”: „Większość ludzi Kościoła uległa triumfalistycznej euforii lat 80., co utrudniło rozeznanie własnych sił i środków oraz realistyczną ocenę potencjału przeciwnika. Do najaktywniejszych osób działających wówczas na terenach przykościelnych należeli post-KOR-owcy i inni dysydenci intelektualści. Owa «laica» (niechętna Kościołowi lewica laicka) teraz pobożnie przyklekała przed ołtarzem, z wielkim szacunkiem odnosiła się do kleru, wraz z wiernymi śpiewała: *Chcemy Boga w książce, w szkole...* Laicyzatorzy chętnie też przyjmowali z rąk proboszczów dary z przesyłek charytatywnych. Nawet ukrywali się przed bezpieką w klasztorach, podziemiach świątyń czy na plebaniach. Stali blisko Kościoła dopóki mieli z tego jakąś korzyść. Nie bez kozery mówi się, że post-KOR-owcy dorwali się do władzy po grzbietach robotników i pod opiekunczą sutanną Kościoła. Gdy wreszcie znaleźli się u żłobu, od «roboli» i «ciemnogrodu» mogli się już definitywnie odwrócić. Wielu przedstawicieli Kościoła zrazu uwierzyło w owo cudowne nawrócenie swoich odwiecznych przeciwników. Dopiero po niewczasie przekonali się, że jest inaczej, gdy owi świeżo upieczeni niby-sympatycy katolicyzmu stanęli na czele kampanii antyklerykalnej, jakiej nawet stalinowcy mogliby pozazdrościć. Kiedy strona kościelna zorientowała się, że stała się obiektem niebywalej agresji, było już za późno. Sprytnie dozwane przez laikę slogany propagandowe – «tolerancja», «otwartość», «nowoczesność», «Europa», «wielki świat» itp. miały na celu m.in. przekonanie Polaków, że Kościół i religia to przeżytki niegodne współczesnego człowieka.

<sup>44</sup> Za: *Z Trybuny na ambonę i z powrotem. Rozmowa E. Isakiewicz z P. Rainą*, „Gazeta Polska” z 30 czerwca 1994 r.

<sup>45</sup> Cyt. z rozmowy M. Miklaszewskiej z J. Szpotańskim – *Długa ręka komucha*, „Tygodnik Solidarność” z 23 grudnia 1994 r.



Świeckość, laickość, ostatecznie katolicyzm «otwarty» – to jest to. Ponieważ «laicka», a nie strona kościelna zdominowały prasę (...) poglądy te łatwo zapadały w zbiorową świadomość Polaków<sup>746</sup>.

Szczęśliwie nie wszystkie zachowania były tak typowe. Postawa Anny Nehrebeckiej bardzo zaprzecza typowym „azyłowcom”: „Ja nie dlatego zaczęłam chodzić do kościoła, bo był stan wojenny i było to miejsce, gdzie można pokazać swój bunt i niezgodę, bo tam było bezpiecznie. Chodziłam do kościoła, bo tam był Pan Bóg, a ja uważam się za katoliczkę i to był mój trwały strony związek z Kościołem (...). Chodzę nadal, nie potrafię się na Kościół obrazić, jak to widzimy u tych, którzy zawsze muszą mieć do kogoś pretensje i kogoś winić za to, co się dzieje. Kościół jako instytucja przestał już być ludziom potrzebny, bo przecież można mówić wszystko poza świątynią i nikt za to do więzienia nie wsadza (...). Ja nie będę starała się naginać prawideł Kościoła dla własnej wygody. Dziśjsze ataki na Kościół budzą we mnie... zażenowanie<sup>747</sup>.”

Musiał też żenować fakt atakowania Prymasa za obronę karmelitanek w Oświęcimiu, zwłaszcza przedziwny sojusz lewicy laickiej i liberalnych katolików w zgodnym piętnowaniu kard. Glempa<sup>48</sup>.

To wszystko ośmieliło tzw. partyjnego liberała, Mieczysława F. Rakowskiego, do bezceremonialnych ocen. „...stosunki między państwem i Kościołem były reprezentowane z jednej strony przez prowincjonalnego mnicha spod Żnina, który chodził w sutannie prymasa, a z drugiej strony przez inteligenta szlacheckiego pochodzenia, który znał historię Kościoła i zdawał sobie sprawę z jego siły. Jaruzelski w ciągu tych dziesięciu lat spotkał się z Glempelem osiemnaście razy! Chyba trochę przesadzał; Kościół nie zamierzał mu odplacić żadnym wsparciem wtedy, kiedy Jaruzelskiemu było to potrzebne. (...) Episkopat z natury swej był zachowawczy. Miał swoje interesy. Tam bardzo nie lubiano korowców; mogę to nawet zrozumieć. Z punktu widzenia biskupów przywódcy KOR byli niebezpieczni, bo mieli za dobry kontakt z ludem bożym [tak w oryginale – WJW]. Niektórzy biskupi po prostu wyraźnie mówili o niepolskim elemencie, kierującym «Solidarnością». (...) Warto jednak dodać, że ich niechęć do przywódców «Solidarność» miała swoje dobre, z punktu widzenia władzy, strony: Kościół moderował radykałów, szczególnie w momentach kryzysowych, kiedy zajmował stanowisko zdroworoządkowe<sup>749</sup>.”

<sup>46</sup> Cyt. za: Nowak, *Kościół jako azyl...*, s. 23.

<sup>47</sup> *Komedianci*, t. 2, oprac. A. Roman, Warszawa 1995, s. 150-151.

<sup>48</sup> Por. J. Błoński i T. Gross w „Tygodniku Powszechnym”, ks. M. Czajkowski w „Więzi”, K. Śliwiński i R. Graczyk w „Gazecie Wyborczej”.

<sup>49</sup> J. Ordyński, H. Szlajfer, *Nie bądźcie moimi sędziami... Rozmowy z Mieczysławem F. Rakowskim*, Warszawa 2009. Cyt. za: „Przegląd” nr 45 z 15 listopada 2009 r., s. 50.



W świetle uwag o stosunku prymasów kard. Stefana Wyszyńskiego i kard. Józefa Glempa do ruchów, środowisk i osób z kręgów opozycyjnych warto odnieść się do zasad wypowiedzianych przez ich poprzednika na urzędzie Prymasa Polski, kard. Augusta Hlonda, który w liście datowanym w Gnieźnie 23 kwietnia 1932 roku pisał: „Wystrzegać się należy utożsamienia pewnych kierunków i interesów partyjnych z Kościołem, nadużywania jego powagi dla celów wyborczych, partyjnych i wciągania do sporów na korzyść tego lub owego odłamu politycznego”<sup>50</sup>. Ta linia obowiązywała polski Kościół i jego przywódców, kolejnych prymasów. To uniwersalna zasada obowiązująca wczoraj i dziś, niechybnie także w przyszłości.

---

<sup>50</sup> A. Hlond, *O chrześcijańskie zasady życia państwowego*, List pasterski, Gniezno 23.04.1932, w: August kardynał Hlond, Prymas Polski, *Dzieła. Nauczanie 1987-1948*, t. I, pod red. J. Koniecznego, Toruń 2003, s. 346.